

Józef Niznik

Eksperci i moralność

Podjęcie decyzji, zwłaszcza w złożonej sytuacji, zawsze jest dla podejmujących sprawą trudną. Toteż niemal naturalnym odruchem człowieka było odwołanie się do opinii innych. Tymi innymi bywały wyrocznie, kapłani, rady, zaufani przyjaciele, kurtyzany, członkowie rodziny, krewni, uczeni. Listę tę można by znacznie wydłużyć i uszczegółwić. Współcześnie w procesie podejmowania decyzji gospodarczych i politycznych niemal powszechny jest udział specjalistów, choć bywa, że sięga się po porady i gdzie indziej. Charakterystyczne też, że rola specjalistów jest tym większa, im bardziej kompetentny jest sam decydent. Oczywiście ich wpływ na decyzje może być i faktycznie bywa rozmaity.

Na pierwszy więc rzut oka pojawienie się w czasie dramatycznych sierpniowych dni doniesień o udziale ekspertów w rokowaniach na Wybrzeżu można by uznać w całej tej sytuacji za najbardziej oczywiste i normalne. Tymczasem sygnalizowało ono fakt o znaczeniu zupełnie odmiennym niż wspomniane wyżej udział specjalistów w podejmowaniu decyzji. Sądzę, że dotyczy to zarówno doradztwa ekspertów na rzecz komisji rządowych, jak i na rzecz komitetów strajkowych, choć w tym drugim przypadku jest szczególnie wy-

rażne, a wspomniana odmienność ma znacznie szerszy zakres.

Odmienne charakter miały w tym przypadku zarówno sposób powołania ekspertów oraz motywy odwołania się do ich opinii, jak i znaczenie ich kwalifikacji zawodowych, ich rola w negocjacjach czy rola wobec ruchu społecznego, na rzecz którego pracowali. Chociaż też duże znaczenie miały tu elementy typowej ekspertyzy w kwestiach prawnych, ekonomicznych czy socjalnych, nie one przesądziły o charakterze udziału ekspertów. Zresztą wśród grona ekspertów służących opinią komitetom strajkowym, obok socjologów, ekonomistów i prawników byli też intelektualiści niereprezentujący żadnej z dyscyplin naukowych, jak np. pisarze, bądź uczeni dalecy od praktycznych kwestii współczesności, jak np. historycy. Zarówno więc, skład tych zespołów, jak i sprawy, w których musieli formułować opinie, pozwala na przypisywanie im miana ekspertów jedynie w sensie umownym. Zdawali sobie z tego sprawę zarówno członkowie tych zespołów, jak i komitety, którym służyli radą.

Eksperci komitetów strajkowych nie zostali wezwani przez robotników. Byli to ludzie, którzy bądź to sami zaoferowali swoje

usługi, bądź to przywołując pisemne deklaracje poparcia zostali przez komitety strajkowe poproszeni o pozostanie i służenie konsultacją. **Dla komitetów strajkowych najistotniejsze były w tym momencie nie ich kwalifikacje zawodowe, ale zdolność do budzącego zaufanie doradztwa w sytuacji, w której „nie ma mądrych”.** Jak zgodnie potwierdzają to eksperci obu stron w tych niezwykłych i zmieniających się nieustannie okolicznościach bodajże ważniejszy od wiedzy fachowej okazał się zdrowy rozsądek. Zresztą w wielu przypadkach ta wiedza fachowa okazała się mało przydatna, a tym, co z doradców czyniło ekspertów, było samo zaufanie do ludzi nauki i intelektualistów. Fakt tego zaufania jest zjawiskiem szczególnie cennym w wymiarze szerszym, a odegrał on niewątpliwie pozytywną rolę w czasie największego natężenia kryzysu. W sytuacji niepewności i poczucia zagrożenia ważne okazało się zaufanie. Można przypuszczać, że jedynie dzięki temu kontynuacja rozmów była w ogóle możliwa. Ekspertcy byli w stanie wyjaśnić realność postulatów robotniczych stwarzając grunt dla kompromisu. W trakcie rozmów obie negocjujące strony mogły dowiedzieć się, jakie konsekwencje mogą pociągnąć za sobą określone decyzje. Zresztą samo wyrażenie robotniczych postulatów w sposób, który zapewniał negocjującym stronom posługiwanie się tym samym językiem, było jak się wydaje możliwe właśnie dzięki udziałowi ekspertów. Ponadto zadaniem ich było wskazanie form gwarancji porozumienia oraz rzeczywistych granic przedstawianych roszczeń. Wobec naturalnej w warunkach negocjacji modyfikacji pierwotnych żądań zadaniem szczególnie ważnym i trudnym było wyjaśnienie strajkującym zarówno niezbędności ustępstw, jak i istoty osiągniętego porozumienia.

Fakt, że grono ekspertów działające na rzecz komitetów strajkowych sprostало tak skomplikowanym zadaniom, był w decy-

dującym stopniu zależny od zaufania, jakim zostali obdarzeni. Było to zaufanie do określonych ludzi, ale też w dużym stopniu zaufanie do nauki i teoretycznej analizy sytuacji praktycznych. Należy przypuszczać, że podobnym zaufaniem cieszą się u swych mocodawców eksperci stale działający dla potrzeb władz. Toteż można ze zrozumieniem potraktować zdumienie, jakie musiały wywołać niektóre z żądań robotników w świetle całkiem niedawnych badań zakończonych konkluzją, iż związki zawodowe cieszą się pełnym zaufaniem i poparciem pracowników. Okazuje się, że i w badaniach empirycznych warto niekiedy sięgać po zdrowy rozsądek, nie czekając na wydarzenia, które do tego zmuszają.

Wydarzenia, które stały się inspiracją dla napisania tego artykułu skłaniają do postawienia paru pytań dotyczących roli specjalistów i badań w zakresie nauk społecznych. Wykazały one zarówno to, że ich znaczenie może być niesłychanie duże, jak i to, że zły z nich użytek może prowadzić do błędów wręcz katastrofalnych.

Jak wszystkie badania naukowe, badania w zakresie nauk społecznych wymagają przyjęcia pewnych twierdzeń wyjściowych. To, jakie twierdzenia stają się naszym punktem wyjścia w badaniach, jest przesądzone nie tylko aktualnym stanem wiedzy, ale także określonymi wyborami o charakterze moralnym. Ten kontekst moralny działalności uczonego jest i szczególnie dobrze widoczny, i szczególnie ważny w dyscyplinach, które jak socjologia, psychologia czy ekonomia, badają rzeczywistość społeczną. Konsekwencją tego nieuchronnego uwikłania badań społecznych w wartości jest sytuacja, w której rozmaite, często konkurencyjne dyrektywy wspomnianych dyscyplin mają za sobą sankcję nauki.

Oczywiście, warunkiem rzetelności naukowej jest, aby przy wolności wyborów moralnych zdania o faktach, które stają się podstawą dalszych badań, były w każdym

przypadku prawdziwe tzn. zgodne z rzeczywistym stanem rzeczy.

Uznanie za fakt tego, co jest jedynie życzeniem czy też wyrazem aspiracji takiej czy innej grupy interesu, nie jest więc rezultatem określonego wyboru moralnego, ale nadużyciem. Nadużycia takie prowadzą do badań, które z pełną starannością metodologiczną analizują co prawda nieistniejącą, ale za to pożądaną rzeczywistość. W rezultacie praca uczzonego jest zamaskowaną pracą propagandzisty.

Sprawa ta jest znacznie bardziej skomplikowana, niż mogłoby się wydawać na początku. W wielu przypadkach stwierdzenie prawdziwości zdań o faktach, czyli o zgodności z rzeczywistym stanem rzeczy jest właśnie zadaniem badań naukowych. Co więcej, w socjologii opisano mechanizm, który decyduje o zaistnieniu faktu jedynie w rezultacie publicznego stwierdzenia, że ma on miejsce. Nie sposób przy tym często stwierdzić, czy fakt ów zaistniałby, gdyby nie sformułowano tezy o jego istnieniu. Podobnie zresztą do pewnych faktów przewidywanych w przyszłości nie dochodzi jedynie dlatego, że sformułowano odpowiednią prognozę, a następnie podjęto działania dla niedopuszczenia do jej realizacji. Mechanizm ten zwany „prawem” samospelniającej się lub odpowiednio samounicestwiającej się przepowiedni odgrywa, jak się wydaje znacznie większą rolę, niż skłonni bylibyśmy przypuszczać.

W rezultacie nauki społeczne nie tylko badają, ale także tworzą społeczną rzeczywistość, a prawda staje się przynajmniej w niektórych przypadkach, trudnym do zdefiniowania postulatem. Dlatego też o nadużyciach w nauce polegających na przypisaniu życzeniom rangi zdań o faktach możemy mówić tylko wtedy, gdy można wykazać, że mamy do czynienia z zabiegiem świadomym wbrew

faktom oczywistym. W wielu przypadkach trafniej, być może, byłoby mówić o wyrastających w określonym kontekście moralnym staraniach o urzeczywistnienie jakichś celów społecznych bądź politycznych.

Tak więc konkurencja idei i koncepcji społecznych jest przede wszystkim konkurencją odmiennych systemów wartości.

Korzystanie z ekspertyzy zakłada, że jej zleceniodawca podziela te wartości, które określają moralny kontekst działalności uczonego. Nietrudno wyobrazić sobie sytuację, w której rozwiązaniem optymalnym jest konfrontacja ekspertyz powstałych w różnych kontekstach moralnych, które prowadzą do odmiennych dyrektyw praktycznych. Uczeni nie pracują w próżni. Odmiennie konteksty moralne ich badań oddają zróżnicowania w wartościach i dążeniach społeczeństwa. Konfrontacja konkurencyjnych ekspertyz daje szansę analizy i restrukturyzacji systemu wartości ich odbiorców w takim kierunku, aby był on bliższy wartościom dominującym w społeczeństwie. Jest to szansa, której nie sposób przecenić, zwłaszcza w okolicznościach ważnych dla całego społeczeństwa. Można z tej szansy skorzystać, bądź też w miejsce wspomnianej przebudowy własnych systemów wartości udawać, że żadna różnica nie ma tu miejsca.

Jest jednak społecznym zadaniem uczonych stworzyć nie tylko warunki do pełnego rozszyfrowania kontekstów moralnych własnych prac badawczych, ale także warunki do ich jak najbardziej przejrzystej konfrontacji. Wydaje się bardzo prawdopodobne, że właśnie konfrontacja w nauce może w istotnym stopniu przyczynić się do tego, że nie będą potrzebne konfrontacje w życiu społecznym. ●

„Kultura” 1980 nr 42